



Dudek Adam

Nauczyciel, bibliotekarz

Urodził się 2 stycznia 1978 r. w Dąbrowie Tarnowskiej. W 1997 r. ukończył dąbrowskie Liceum Ogólnokształcące i zdał egzamin dojrzałości. W 1998 roku rozpoczął studia teologiczne dla osób świeckich w Tarnowie oraz studia podyplomowe z bibliotekoznawstwa. Po obronie pracy magisterskiej rozpoczął pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marii Kozaczkowej w Dąbrowie Tarnowskiej, gdzie przez dwa lata pełnił obowiązki kierownika Filii bibliotecznej w/w instytucji w Gruszowie Wielkim. W 2007 roku rozpoczął pracę bibliotekarza w Gimnazjum Nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Tarnowie.

Jest bardzo zaangażowany w różne formy pracy kulturalno- oświatowej (wystawy literackie, historyczne, konkursy), kultywuje tradycje ludowe (jasełka, dożynki), co przyczynia się do wzbogacenia wielu imprez. Szczególny wymiar edukacyjny oraz doznania estetyczne i intelektualne miały duży wpływ na młode pokolenia.

Na studiach zetknął się z poezją, o której tak pisze w swoim wierszu:

POEZJA

Kryje tajemnice ludzi i świata

*i przeżycia
zamknięte w ramach pięknych słów.*

Możesz do niej wrócić po latach

jak do starej fotografii

i zbadać

czy dojrzała

czy wyrosła w drzewo

rodzące serdeczne owoce.

Swoje wiersze zamieszczał w czasopiśmie *Iskra*, w tomiku zbiorowym *Almanachu Poezji Religijnej „A DUCH WIEJE KĘDY CHCE...”* oraz na stronach internetowych.

Obecnie pisze piosenki religijne i układa do nich melodie. Śpiew i poezję traktuje jako wynagrodzenie Stwórcy za talent, jakim go Bóg obdarował.

Zechciej uwierzyć ...

*w prostych i zwyczajnych ludzi
tych bez rozgłosu i wielkich słów
bez nazwisk na szpaltach gazet
i fotografii na okładkach*

*Uwierzyć w tych
co wędrują z nami przez mroki świata
rozmieniają serca na drobne
obejmują ramieniem nasze niedole*

*Uwierzyć w tych
co zdradzili
i szukać cierpliwie prawdy
i dobra
skrywanego przez nich
w zakamarkach serca*

Uwierzyć w człowieka

Wiara czyni cuda

Istniej

Jesteś pyłem zdmuchniętym

z boskiej dłoni

głosem modlitwy zablźnionym

pacierzem silniejszym nad wszystko

uśmiechem, który słyszę

z przemilczeń

miłością

która się dzieje

we mnie

bezę mnie

z tobą w jedno

Istniej

a będzie ciebie więcej

Tajemnica

Chrystus –

pewność w zwątpieniu

światło w mroku

dla przebycia czarnych godzin

pomost

między wiarą a nie wiarą

cudowny

Pierwszy list Świętego Jana

Mowa Pożegnalna

Błogosławieństwa

to ten –

waży Chleb i Wino

żebrak w metro

przyjaciel, który umarł

uśmiechnięty nieznajomy

włóczęga przez góry

moja praca

moje życie –

któremu brak umocnienia

TAJEMNICA

Droga do Chrystusa

*biegnie falistą linią
poprzez upadki i wzloty
złamania
ciągłe budowanie od nowa
zwątpienia
nieustanne poszukiwania*

*Szukam Go w modlitwie
w osobistej rozmowie
radościach
troskach i niepokojach*

*ufam –
że nie pozostawi mnie
samemu sobie*

Jak odnaleźć Boga

Wystarczy popatrzeć na kwiat

żdźbło trawy

zachód słońca

i tęczę w kropli rosy.

Jest staruszką,

który wyciąga do mnie rękę

placzącym osieroconym dzieckiem

umierającym na raka

więźniem

leżącym na peronie narkomanem...

W Nim znalazłem

cel mojego życia

i siłę

by nie czuć się numerem,

lecz istotą godną

swego Stwórcy.

Każdy dzień darem

W chwilach beznadziei

*nie wiedząc dlaczego
rzucać się na kolana*

szeptając słowa kornej modlitwy

I na nowo

wraca mi chęć

by podziwiać zapadający zmrok

zachód słońca

gniazdziste niebo

Rankiem

jestem zdolny przystanąć

by posłuchać ćwierkania wróbli

bicia dzwonów

by zawołać: Alleluja!

Ten dzień jest Twoim darem Panie

***Tyle we mnie
niepokojów i zwątpień***

*Jesteśmy jak towarzysze
idący drogą do Emaus
niepewni i zgnębieni
z nadzieją, że u schyłku dnia
przyłączy się do nich*

*Ten trzeci
Który wyjaśni wszystko*

*Bóg jest miłością
doznać Jej –
to łaska
uwierzyć w Nią –
to błogosławieństwo*

Idę za Tobą

*Idę przez dni i noce
Spoglądając za siebie z niepokojem*

*Widzę przebytą drogę
otoczoną przepaściami
w które można by upaść
gdyby Ktoś
nie przytrzymał za rękę*

*Błądzę jak dziecko w nieznanym lesie
lękam się cieni życia
Zawierzam Komuś dorostemu –
za Kimś ciągle biegnę
nie zdając sobie nawet z tego sprawy*

Przeniką moje życie

Chciałem Go wielbić

*jak tylko potrafię
składając Mu samego siebie –*

marnego

pełnego wad

moje najlepsze chęci i zamiary

Pływały dni łatwiejsze i trudniejsze

radosne i smutne

aż przyszedł kiedyś

dzień oczekiwany ...

Mogę się z Nim spotkać

w modlitwie i Komunii Świętej –

i tak będzie zawsze

Jest we mnie

*Był trochę balastem
rodzajem natogu –
wyniesionego z dzieciństwa*

*Czasem trochę niewygodny –
ale nie miałem odwagi
odrzuć Go zupełnie*

*On darzył mnie
swoimi łaskami*

*Został w medaliku
Zawieszonym na szyi przez matkę
i w moim sercu
jako niezatarty ślad*

* * *

A gdy przychodzi wiosna

barwy kwiatów

zieloność drzew

lekość wiatru

pieczętują cud stworzenia.

Płynie ku niebu muzyka ptasich głosów

jak najdoskonalsza schola cantorum.

Świat wielbi swego Stwórcę.

Samarytanin i wybór drogi

Nie mogę czekać

aż ktoś inny

wyznaczy drogę

Nie mogę unikać ścieżki

na której spotkam pobitego

Podjęmę się

czego Bóg ode mnie oczekuje.

Nie przystawia się

rusztowania

do gładkiej białej ściany

Stawia się je tam

gdzie groźne pęknięcie

gdzie niebezpiecznie.

Cieszyć się nocą

*Wstuchiwac się w noc
kiedy szarzeją kolory
a niebo nasycy sie mrokiem*

*gdy pojawiają się pierwsze gwiazdy
i wschodzi księżyc
srebrny brat - towarzyszy
twoich wędrówek w marzenia*

*Wpatrywać się bez końca w gwiazdozbiory
i szukać swojej gwiazdy
która zapalił Bóg*

Całe życie

Musiał mnie kochać

*cierpliwie
i nieustannie coś przebaczać.*

*Dość było
rozkwitającego kwiatu
zastyszanej piosenki
otwartej książki
przelotnego odruchu serdeczności
abym wymykał się
biegł dokądś
uciekał
zapominał
o Nim...*

Dopóki znowu mnie nie pochnycił

na zawsze –

* * *

*Życ bez Chrystusa –
to jakby zabrakło
szyfru do odczytania wszechświata.*

*To ziemia –
bez Jego serca.*

*Samotne góry –
bez Jego modlitwy.*

*Ludzkość –
bez Swego kapłana wieczystego.*

*Stworzenie –
bez swego wzoru.*

To niemożliwe.

Wiara

*Zaczyna się
od kropel wody
ze źródła kościelnej chrzcielnicy*

*od matczynych trudów
składania dziecięcych rąk
w znak krzyża*

od prostych katechez babci

*Jest pragnieniem poznania
Tego
który był blisko na lekcji religii
i nieustannie spogląda
z kart księgi
Dobrej Nowiny*

*Wiara
drogowska
i laska podróżna
promadzi
chwiejącą się trzcinę
w wietrze czasu
w krainę ufności i pewności -*

Jak paląca się lampa

*Ze zdumieniem
szedłem za światłem Chrystusowej wiary
nie mogąc uwierzyć
zaledwie domyślając się
Kim jest Chrystus*

*Pochłaniałem Ewangelie –
które przeniknęły mnie do głębi
przekazując dziwne ciepło
i niewiarygodną radość...*

*Dziś mam trzydzieści trzy lata
a Chrystus
trwa w centrum
mojego życia –
jak paląca się lampa*

Trzymam dłón

w Jego dłóni

*Spotkałem Chrystusa
i teraz jestem z Nim codziennie.*

*Jezus jest moim przewodnikiem
na ścieżkach życia.*

Co rano

wkładam rękę w Jego dłón

i proszę

żeby jej nie puszczał

choćbym chciał się od Niego uwolnić.

Wspomnienia

*Czas –
rozproszył wszelkie burze
a ja zbliżam się
ku wieczorowi
z tym samym sercem
obmytym łaską
oczarowanym Jej uśmiechem
pochylonym –
nad niewidzialną pieszczotą
Matczynych dłoni*

*Niebo jest świeże
a mnie wydaje się
że nie chadzałem inną drogą
poza tą
która prowadziła w maju
do wiejskiej kapliczki
i na której
spotkałem Ciebie*

*Nie widząc Twego oblicza
uwielbiałem Cię
nie widząc Cię
mówiłem Ci – tak*

Gdy zniknę pewnego dnia

*gdy nie będę miał
rąk ani twarzy
może owego dnia
nastąpi to spotkanie
na które mnie
różnorodnymi drogami
wzywałeś
pociągałeś
i zachowałeś dla siebie*

*** * ***

*Czuję
jak On stoi obok
patrzy na moje ręce i oczy
podpatruje myśli
słucha słów
wypowiedzianych i niewypowiedzianych*

*Od czasu do czasu
reaguje rumieńcem
na mojej twarzy
dziwnym odczuciem dreszczu
gwałtownym albo cichym głosem
sumienia*

*On nyzwała we mnie
radość
zadowolenie
szczęście*